



„...Nie osądzajcie mnie. Nie muszę się usprawiedliwiać przed nikim. Nie ze wszystkiego byłam specjalnie dumna, ale nie miałam wyboru. Okradłam rodziców... No cóż, musiałam to zrobić im albo komuś innemu. Wtedy trochę inaczej na to patrzyłam... To znaczy, gdyby mogli postawić się w mojej sytuacji – wiem, że to brzmi śmiesznie – sami by mi je dali. Tak przypuszczam.

Ten list, który do nich wysłałam... Chciałam to zrobić jak najlepiej. W rzeczywistości napisałam sześć albo siedem listów. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to trudne, dopóki nie usiadłam i nie spróbowałam powiadomić: „A więc odchodzę...”. No bo co tu jest do powiedzenia? Kochali mnie, kiedy byłam dzieckiem, ale teraz prawie mnie nie znali i nie było sposobu, żeby zrozumieli, o co chodzi. Dzięki za wszystko, do widzenia – tyle zdołałam wysmażyć. I kocham was. Napisałam to. Wtedy nie myślałam, że to prawda, ale mimo to się popłakałam. Pisałam kolejne listy i darłam je, pisałam i znów darłam. Już było dobrze, ale na papierze pozostały ślady łez, więc musiałam zaczynać od nowa. Nie chciałam im posyłać mych łez. Odchodziłam... Odchodziłam... i nie miało znaczenia, jak wiele serc będzie zranionych – moje, ich czy kogokolwiek. W duchu już od nich odeszłam.

Siedziałam w autobusie i patrzyłam, jak miasto zostaje za mną. Nie pożegnałam się z budynkami ani ludźmi, wśród których dorastałam. Jedynie patrzyłam. Byłam szczęśliwa, że znikają...”